

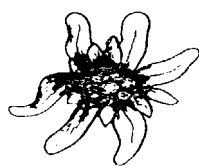
POLSKIE TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE

A co u nas ?

ODDZIAŁ KARPACKI W ŁODZI



BIULETYN INFORMACYJNY ODDZIAŁU KARPACKIEGO PTT W ŁODZI
ROK 2007 NR 3 (35)



GDZIE BYLIŚMY ?

W tym roku do Redakcji nadeszły kartki, które są znakiem naszej obecności w wielu ciekawych miejscach.

- Byliśmy:
- w Tatrach
 - w Górach Fogaraskich
 - w Górach Sudawskich
 - w Beskidzie Niskim
 - w Bieszczadach
 - na Roztoczu
 - na Żuławach Wiślanych
 - na Mazurach Garbatych
 - na Wybrzeżu Gdańskim
- a także w Mołdawii, Gruzji i na Słowacji.

Serdecznie dziękujemy za kartki i zapraszamy do lektury relacji, które prawie całkowicie wypełniły ten numer Biuletynu.

Redakcja





Mołdawia kraj blisko leżący, a jaki daleki

cz. 2

Tak więc po opuszczeniu Autonomicznej Sowieckiej Socjalistycznej Republiki Zadnie-strzańskiej wjechaliśmy rejsowym autobusem do właściwej Republiki Mołdawskiej. Odbyło się to bez żadnych problemów granicznych, ponieważ granicy tej, traktowanej przez Mołdawię jako wewnętrzną, „pilnują” tylko policjanci, a nie straż graniczna.

Mołdawia wita nas beznadziejną drogą, wzdłuż której ciągnie się po obu stronach szpaler pięknych kasztanowców lub drzew orzecha włoskiego, a dopiero w słusznej odległości od drogi zabudowania jakiejś wioski. Kierowaliśmy się do stolicy Mołdawii Kiszyniowa. Te 70 km od granicy drogą z tysiącami drzew orzechowych pozwoliły zobaczyć biedę mołdawskiej wsi. Brak ludzi do pracy, gdyż tysiące wyjechało „za chlebem” i lepszym jutrem do Włoch i innych krajów Europy. Bieda, bo nie uprawiane są pola; nie uprawiane, bo nie ma pieniędzy na drogie paliwo do ciągników. Wieś mołdawska to przykry obraz biedy XXI wieku. Połatana szosa i chaty będące nieraz po prostu lepiankami, błotniste obejścia, furmanki, bydło puszczone samopas i ludzie, na twarzach których widać poczucie bezsilności i beznadziei.

Kiszyniów przywitał nas nowoczesnym dworcem autobusowym. Trolejbusem za 1 leja (tj. 22gr) dotarliśmy na zamówioną kwatere. Było to mieszkanie w okropnym blokowisku zbudowanym jeszcze za czasów sowieckich, z brudną klatką schodową i kotami przed blokiem. Mieszkaliśmy z grupą Amerykanów, którzy tak jak my poznawali „klimaty” Mołdawii. Było to jedyne znalezione poprzez internet mieszkanie w cenie 10 euro od osoby. Hotele lepszej marki mają takie same ceny jak i w Polsce.

Sam Kiszyniów nie posiada olśniewających zabytków, ale też nie przygnębia. W centrum dominuje niska zabudowa, dużo parków i zieleni, a na peryferiach – obrzydliwe blokowiska. Na bulwarze Stefana Cel Mare panuje o każdej porze duży ruch. Ulice Kiszyniowa toną w cieniu drzew kasztanowców. Podobno niektórym miasto przypomina Paryż, ale zamiast paryskich platanów są jedynie kiszyniowskie kasztany.

Na głównej arterii Kiszyniowa – ulicy Cel Mare spotykamy olbrzymie pionowe bryły Moldcellu i Pałacu Prezydenckiego. Na tej samej ulicy wzdłuż placu defiladowego znajduje się siedziba Guvernului Republicii Moldova – rządu Republiki Mołdawii, dalej otwierający swe przytłaczające skrzydła Parlament tejże Republiki, a jeszcze dalej siedziba dobrze ochranianej ambasady rosyjskiej dająca

wyobrażenie o olbrzymim wpływie Rosji na tę małą republikę. Te gmachy, których niedawno nie wolno było fotografować to rządowa część Kiszyniowa, gdzie 1 maja obejrzelśmy skromniutką demonstrację Święta Pracy. Najpierw o godz. 10 świętowali demokraci, a potem o godz. 12 komuniści; było może ze 100 osób.



Budynek parlamentu Mołdawii

Najbardziej ciekawy, a nawet fascynujący Kiszyniów odnajdziemy na poziomym ulicy. Widzimy tam dwa światy; salony najlepszych światowych firm, super samochody na ulicach, super ubrane dziewczyny i ostentacyjną biedę tj. handlujące zieleniną, pestkami słonecznika biedne babuszki, żebraków, kaleki itd. Czuje się typowy dla tej części świata olbrzymi pęd do szybkiego dorabiania się, handluje się czym się da, mnóstwo kantorów, sklepy z alkoholem otwarte 24 godz. Sam nie wiem jak to funkcjonuje; ceny są nieznacznie niższe niż u nas a ludzie zarabiają ok. 200-250zł na miesiąc.

Kiszyniów nocą, w weekend, też mi się podobał – tętnił życiem. Na ulicach tysiące młodych i starszych ludzi, dużo pijących. Wrażenie robiły też podświetlone flagi, pomniki i rządowe budynki na bulwarze Cel Marego.

Na ulicy wyróżniają się też mundurowi, w podobnych do rosyjskich mundurach, oraz wszechpanujący język rosyjski, tak że odnosi się wrażenie, iż jesteśmy w byłej republice CCCP. Nastroje społeczne cały czas oscylują między tęsknotą za Związkiem Radzieckim, kiedy żyło się znacznie lepiej, stabilniej, a wolnością, która jest wyzwaniem i niesie głębokie przemiany społeczne.

Wino to dziś jeden z głównych produktów eksportowych Mołdawii. Do najbardziej renomowanych należą trunki z piwnic Cricova i Milesti Mici usytuowanych parę kilometrów na północ od Kiszyniowa. Do Milesti Mici dojechaliśmy taksówką. Atrakcją na światową skalę są słynne piwnice winne Milești Mici. Wizytę trzeba wcześniej uzgodnić i nie

jest to tania przyjemność. Emocje zaczynają się już przy wejściu. Wzrok przykuwają dwie zwieńczone baryłkami wina fontanny: jedna tryska białym, druga czerwonym winem (niestety, to tylko odpowiednio barwiona woda), które z baryłek, dzbanów i butelek spływa do gigantycznych kielichów. W tym miejscu



Wejście do winnicy Milesti Mici

rządzi mołdawski Bachus! Do podziemi wjeżdża się samochodem i zwiedza z przewodnikiem zatrzymując się w atrakcyjnych miejscach, jak podziemny wodospad z krystalicznie czystą i orzeźwiająco chłodną wodą. Kolejne podziemne ulice ciągną się dosłownie kilometrami na głębokości 30–85m (cały kompleks liczy ponad 120 km i kilka lat temu znalazł się w Księdze Rekordów Guinnessa jako największa piwnica winna na świecie). W niekończących się szeregach beczek z dębu dojrzewają i nabierają bukietu miliony hektolitrów boskiego napoju. Kolejnym punktem wizyty jest zwiedzanie potężnej winoteki, zwanej Złotą Kolekcją, która liczy ok. 2 milionów butelek. Umieszczone są one w specjalnych niszach, każda butelka ma swój „numer rejestracyjny” zawierający najważniejsze dane o znajdującym się wewnątrz trunku. Wiele z nich pokrytych jest grubą warstwą kurzu, oplatają je pajęczyny, porasta mech, co jest najlepszym świadectwem tego, że wino ma doskonałe warunki dojrzewania. Braliśmy też udział w skromnej degustacji kilku win tejsze winnicy. Na miejscu istnieje też możliwość zakupu w firmowym sklepie wybranych marek wina od 4 do 2500 zł za butelkę.

Kuchnia mołdawska, pomimo długotrwałego wpływu Związku Radzieckiego, przypomina kuchnię sąsiedniej Rumunii. Mołdawianie jedzą dużo mięsa, głównie wieprzowinę i wołowinę, potraw mącznych oraz warzyw i owoców. Mołdawia jest krajem południowym i owoce są tu łatwo dostępne. Dlatego też kraj ten słynie z wyrobu win, śliwownicy, koniaków i szampanów. Wśród typowo mołdawskich dań najbardziej cenionym jest rozdrobniona, gotowana kukurydziana mamałyga.

Jedną z największych, a zarazem prawie nie znanych, atrakcji turystycznych dzisiejszej Mołdawii

są skalne monastery, powstałe najczęściej na stromych brzegach malowniczych dolin rzecznych Dniestru i Reutu wcinających się głęboko w wyżynie Besarabskiej. Do grupy najbardziej malowniczych miejsc przez nas zwiedzanych należy Orheiul Vechi poniżej miasta Orhei. Jest to urokliwe miejsce nie tylko pod względem krajobrazowym (patrz zdjęcie) z meandrującą rzeką Reut, ale też prawdziwe muzeum pod gołym niebem tj. rezerwat archeologiczno-historyczny. Do najciekawszych obiektów zalicza się podziemną cerkiew, pozostałości starożytnego miasta Orhei Vechi, fortyfikacje z VIII-III p.n.e.



Monastyr w Orheiul Vechi

Zwiedzana przez nas cerkiew w skałach, położona w miejscu, które już w czasach przed Chrystusem uchodziło za święte, witała nas żyjącym w pieczarze Bratem Jewgienijem, mnichem jak z książki: upięte długie ciemne włosy, biało-siwa broda, pogodny uśmiech. Wewnątrz jaskini w poświęconych cienkich świecach woskowych widzimy ołtarz i ikony, biblię na pulpicie. Klasztory w pieczarach znajdują się w wielu miejscach na świecie, ale w tak spektakularnym krajobrazie jest to coś osobliwego. W miejscu tym już w XIIw. ortodoksyjni mnisi zbudowali klasztor. Wielki mołdawski bohater narodowy Stefan Cel Mare (Stefan Wielki) pobudował w tym miejscu w XVw. twierdzę, którą później zniszczono. Klasztor został w XVIII w. opuszczony, a dopiero od 1997 roku żyją tu znów mnisi. Nad klasztorem, na pięknym wzgórzu, w wapiennym ciągu skalnym położona jest mała wieża – dzwonnica, pod którą jest też wejście do klasztoru. Wokół roztacza się malowniczy krajobraz z widokiem na rzekę i pola uprawne okolicznej wsi. Zwiedziliśmy jeszcze inne miejscowości i osobliwości tego pięknego kraju, jak piękny, położony nad brzegiem Dniestru nad granicą z Ukrainą zamek w Sorosa.

Po 10 dniach pobytu obfitującego w różne przygody, tanie wino, miłych ludzi żegnaliśmy Mołdawię i z Kiszyniowa pociągami przez Lwów do Przemyśla wróciliśmy do Polski.

*Tekst i zdjęcia
Jacek Sut*



Roztocze 2007

W pierwszej połowie czerwca byliśmy na corocznym, kolejnym, dla Ewy i Janusza już czwartym, wyjeździe rowerowym po terenach wschodniej Polski. Tym razem trasa wiodła od okolic Hrubieszowa, na południe wzdłuż granicy do Werchraty i dalej na zachód na Roztocze do Suśca.

Pierwszy dzień trochę nietypowy, bo na nogach zwiedzamy Lublin głównie stare miasto, położone na wysokiej skarpie, trochę podniszczone, przez to autentyczne z normalnie mieszkającymi ludźmi. Uliczki kręte, często strome, pełne kamieniczek, kościołów, zaułków, sporo wpasowanych kawiarenek, knajpek z turystami, młodzieżą, piwoszami. Nocleg mieliśmy komfortowy w Domu Rekolekcyjnym właśnie na Starym Mieście.

W niedzielę jesteśmy w Muzeum Zamojskich w Kozłówce – drogo, ale warto. Oprócz zobaczenia sypialni, łazienek, pokoiów arystokracji z początków XXw. dla kontrastu obejrzelśmy w osobnej galerii wytwory propagandy okresu stalinizmu.



Pałac w Kozłówce

fot. M. Zawadzki

Po południu jesteśmy już we wsi Ślipcze nad Bugiem, turyści w tych okolicach nie bywają (oprócz wędkarzy), gospodarstw agroturystycznych niezbyt wiele. Ewa „nadzwoiła” się co niemiara sprawdzając noclegi, abyśmy byli zadowoleni no i dom okazał się przyzwoity, ze stołem w sadzie w sam raz na obiady i kolacje i miejscem na ognisko.

W ogóle cały wyjazd przygotowany był przez Ewę perfekcyjnie pod każdym względem i dzięki temu nie ominęliśmy żadnego zabytku, rezerwatu, pamiątki o ile tylko starczyło sił i chęci. Dla pragnących ciszy i ukojenia od natłoku zdarzeń to wymarzone okolice. Inny jest rytm rozmów, więc z przyjemnością odnowiłem ubiegłoroczną znajomość z panem ze sklepu z gazetami w Hrubieszowie, miłośnikiem tego regionu, który obdarował nas informatorami wydawanymi przez urząd gminy.

Na ziemi hrubieszowskiej jest sporo śladów po dawnych osadach (Gródek), zamkach (Kryłów), pałacach (Czumów), kurhanach (Ślipcze). Widać ślady mozaiki narodowościowej i religijnej – grekokatolickiej i prawosławnej, dawnej obecności Ukraińców. Chociażby na wycieczce do Turkowic, gdzie w dawnym monasterze prawosławnym mieści się szkoła rolnicza (obecnie to raczej coś w rodzaju „zarządzanie i marketing rolny”), gdzie w czasie drugiej Rzeczypospolitej i wojny mieścił się sierociniec prowadzony przez siostry katolickie, który pod koniec wojny doświadczył strasznych skutków konfliktów narodowościowych.

Po czterech dniach przyjeżdżamy samochodami, rowery na dachu, do wsi Ulhówek, 30km na wschód od Tomaszowa Lubelskiego, mieszkamy w nowym hotelu – tanio dzięki umiejętnościom handlowym Ewy. To obszar Grzędy Sokalskiej, zaraz za granicą leży Bełż, teren jest mocno pofałdowany i stawia wymagania rowerzystom. Ilość zabytkowych cerkwi i kościołów spowodowała w mej pamięci wymieszanie ich obrazu i pozostawiła ogólne odczucie ich harmonii z krajobrazem.

Kolejna nasza baza to Werchrata – wieś na południe od przejścia granicznego Hrebenne–Rawa Ruska. Wzgórza i doliny jak poprzednio, ale jest więcej lasów i jeszcze mniej osad. Trochę pozostałości po PGR. We wsi dużo zadbanych gospodarstw, nowych domów. Nasi gospodarze zostawili nam cały swój stary dom – kuchnię, łazienkę i trzy izby. Walczymy z muchami, które ciągną do wspaniałych dań wymyślanych przez Ewę i Małgosię np. naleśniki akacyjne. Krzysiek wymyśla trasy rowerowe terenowe na skróty np. 3 km lasem pod górę i zjazd do urokliwego cmentarza i tajemniczych ruin cerkwi w Moczarach albo 4 km po bruku w sam raz dla



Nad Huczwą

fot. M. Zawadzki

rowerów górskich, które mają wszyscy oprócz mnie. Co prawda zdarzają się też drogi asfaltowe w środku lasu jak ta pożarowa z Nowin Horynieckich, jazda 5 km w dół z prędkością ponad 50 km/godz. Nie ma co się dziwić to przecież Roztocze.

W tych okolicach historia również odcisnęła swój ślad, widać to w czasie jednej z wycieczek do miejsca po wsi Monastyr na zboczach Wielkiego Działu. Kiedyś była tu cerkiew, następnie miał pustelnię św. Brat Albert Chmielowski, później grzebano żołnierzy z I wojny światowej, potem partyzantka ukraińska pod koniec II wojny światowej miała swe kryjówki, a całkiem niedaleko zachowały się bunkry sowieckie z początku wojny.

Na innej przejażdżce obejrzelśmy wieś Brusno, onegdaj do połowy zeszłego wieku znany ośrodek rzeźby w kamieniu, którego wytwory w postaci charakterystycznych figur i krzyży zachowały się w całym regionie. Rzeźbiarzy nie ma, wsi Stare Brusno także, ale pozostały piękne figury na cmentarzu i czynny kamieniołom.

Podczas naszego pobytu w Werchracie dramatycznym wydarzeniem było oberwanie chmury; podtopiło pół wsi, polne drogi schodzące ze stoków zamieniły się na godzinę w rwące potoki, straż pożarna i mieszkańcy zwiłali się jak przy pożarze.

Ostatnie nasze gospodarstwo agroturystyczne jest w dużej wsi letniskowej Susiec. Przy fantazyjnym domu mamy staw z rybami, miejsce na ognisko i stół, podobnie jak w Ślipczach. Podobieństwem obu gospodarstw jest też pracująca gdzieś w Polsce



W dole pozostał Susiec

fot. M. Zawadzki

i zagranicą rodzina. To już Roztocze Środkowe bardziej ucywilizowane niż wcześniej zwiedzane tereny. Widać więcej turystów, rajdowiczów, wycieczek – pomimo czasu przedwakacyjnego. Jest dużo wyznaczonych szlaków, w tym rowerowych, wszędzie lasy. Upały i piachy dają się nam mocno we znaki, ale jesteśmy rozjeżdżeni, wypoczęci więc pomimo potów i awarii stać nas na rundę do Józefowa i sanktuarium w Krasnobrodzie, a także pieszą wycieczkę wzdłuż wodospadów Tanwi zwanych szumami.

Podsumowując, wrażeń mnóstwo, z roweru widać więcej. Za rok spotkamy się na piątej wyprawie dalej na południe, chyba aż pod Bieszczady – w końcu w góry, jak przystało na towarzyszy tatrzańskich.

Marek



Lato w Beskidzie Niskim

XXV ŁEMKOWSKA WATRA

Zdnyia 20–22 lipca 2007 roku. Kolejne spotkanie Łemków zgromadziło w ciągu trzech, upalnych lipcowych dni (tylko jedna 15 minutowa burza!) wielotysięczny barwny tłum uczestników wraz z występującymi zespołami tanecznymi i muzycznymi, stwarzając niepowtarzalny klimat tej imprezy. Można więc było oglądać i słuchać nie tylko przedstawicieli z Polski, ale także przybyłych z Ukrainy, Słowacji, Serbii, Węgier prezentujących różny poziom wykonywanych utworów.

Z imprez towarzyszących Watrze należy wymienić wystawy: fotografii „My pamiętamy” J. Werbowskiego ze Lwowa, „Ocalić od zapomnienia” – uczniów Gimnazjum we Florynce, fotografii Andrzeja Rotko z Toronto, pisanek i wyszywanek M. Kelczawy z Wrocławia.



Rozpalenie ogniska na Watrze

fot. T. Kielbasiński

Odbyło się także uroczyste poświęcenie „Dzwonu Pokoju” oraz złożenie kwiatów pod krzyżem upamiętniającym Akcję „Wisła”.

Odnutować należy także wizytę prezydenta Ukrainy Juszczenki, który przez kilka godzin był obecny na Watrze.

A wszystkie te wydarzenia oglądali uczestnicy IV Rajdu Emerytów i Kandydatów Oddziału Karpackiego PTT w Łodzi (a także członkowie Oddziału PTT „Carpatia” z Mielca!), którzy przebywali w tych dniach w Zdyni na polu biwakowym przy „kociołku”.

Stanisław Flakiewicz

IV RAJD EMERYTÓW I KANDYDATÓW



Pamiątkowy znaczek Rajdu

Dzięki pomocy transportowej kolegi Piotra mogliśmy z pola biwakowego Watry szybko przemieścić się do schroniska na Magurze Małastowskiej. Jeszcze tego samego dnia mogliśmy odbyć wycieczkę do cerkwi w Pętnej, a wieczorem przy ognisku nastąpiło uroczyste „otwarcie” kolejnego Rajdu Oddziału Karpackiego w obecności trzynastu osób (tu wymienię imiona uczestników: Tadeusz, Krystyna, Zosia, Leszek, Edek, Grażyna, Ewa, Jasiek, Ela, Viola, Iwona, Dominika, Staszek). Powitania, wspomnienia i śpiewy trwały do późnej nocy. A następny dzień to wycieczka do cerkwi w Owczarach przez szczyt Magury Małastowskiej, Ostry Dział, Przełęcz Owczą. Cerkiew drewniana (z 1653 r.) o pięknym wystroju wewnętrznym, utrzymana w bardzo dobrym stanie. Powrót do schroniska przez Małastów.

Trzeci dzień to wędrówka przez Przysłop, Nowicę (tu spotkanie kamieniarzy grupy „Maguryc” odnawiających przydrożny krzyż), Oderne do Uścia Gorlickiego.

SPOTKANIE NA BARANIEM

Trzecia część naszej tegorocznej emeryckiej „wyrpły” odbyła się po kilku dniach odpoczynku po morderczych trasach „Watry” i „Doliny Ropy”. Odpoczynek się przydał – na zdobycie szczytowego ramienia „Baranie” (nie mylić z „Baraniami Rogami” w wiadomej wszystkim grupie gór najpiękniejszych) – wyruszyliśmy 5-go sierpnia o świcie, by już we wczesnych godzinach ranka witać się z napływającymi ze wszech stron grupkami Słowaków,



Wyruszamy w stronę Doliny Ropy fot. T. Kielbasiński

Po zakwaterowaniu, odbyliśmy krótką wycieczkę do cerkwi w Kwiatoniu. Dzień czwarty to przenosiny do wsi Łosie, skąd odbyliśmy wycieczkę do cerkwi w Kunkowej i w Leszczynach, powrót na nocleg przez Łysiec do wsi Łosie i jeszcze krótka wycieczka do cerkwi w Ropie.

Nasza kolejną bazę mamy w Hańczowej. Stąd wycieczka przez Ropki, Przełęcz Hutniańską i powrót, a wieczorem przy ognisku, żegnamy już kilku uczestników Rajdu. Dzień następny to wycieczka do Wysowej, na górę Jawor i zejście do wsi Blednarka, skąd przez Wysową powrót do Hańczowej.

Ostatni dzień to przygotowanie do powrotu, żegnamy Beskid Niski, który naprawdę pokochaliśmy dzięki tym spotkaniom i ludziom, z którymi poznawaliśmy ten piękny zakątek naszego kraju.

PS. Szczególne podziękowania Ewie i Januszowi z Mszany, dzięki którym mieliśmy wspaniałe noclegi na trasie naszej wędrówki.

Staszek Flakiewicz

Rusinów słowackich, Łemków z Olchowca i innych okolicznych wiosek i Polaków osiadłych i wędrujących. Pierwszym naszym zadaniem było odszukanie się w naszym gronie karpackim i choć było nas немало – rej wdziliśmy w całej gromadzie – poznając się bezbłędnie poprzez nasze honorowe „TYSKIE”, popijane łykami, stanowiące również przedmiot wymiany z sąsiadami.



Na Baraniam przy wieży

fot. T. Kielbasiński

Zaczęła się wkrótce część oficjalna spotkania. Trwała ona względnie krótko – mowy powitalne wygłosili „przywódcy” – z rusińskiej wioski Wyżna Pisana ze Słowacji i honorowy sołtys wsi Olchowiec ze strony polskiej.

A potem już tylko zabawa i śpiewy, wymiana toastów i co przedniejszych trunków. Na pasie granicznym rozgorzało wiele niewielkich ognisk (park graniczny) z różnorodnego typu „rusztami”, na których pieczono

przeróżne mięsowa i inne przysmaki. Była również nieśmiertelna grochówka, przytargana przez naszych z Olchowca. Radości i wesołości było mnóstwo, w tym prawie obowiązkowe wdrapanie się na trzecią (górną) platformę wieży widokowej (oddanej – jak wiemy – rok temu do użytkowania). W wyniku szeroko prowadzonych dyskusji wśród zebranych – uroczystie potwierdzono kontynuowanie tych „spotkań pod wieżą na Baraniam” w tych samych terminach tj. w pierwszą niedzielę sierpnia każdego roku. Zaproponowano również, ażeby poszczególne „strony” przygotowały w miarę możliwości – programy rozrywkowe – śpiew, muzyka, stroje ludowe, tańce na murawie itd. Czy to się uda? A no – trzeba spróbować!

Spotkanie zakończyło się w późniejszych godzinach wieczornych (niektórzy schodzili po ciemku) – wspaniała pogoda, pierwsze gwiazdy – żal było odchodzić.

Takim akcentem zakończyliśmy naszą emerycką wędrówkę A.D.2007. A w przyszłym roku?

*Był tam, laził, widział, podsluchiwał i popijał
Tadeusz*



Krótką refleksja o Tatrach i Zakopanym

Tego roku, po raz pierwszy od bardzo długiego czasu, zdarzyło mi się odwiedzić nasze piękne Tatry oraz ich polską stolicę – Zakopane. W rejonie tym po raz ostatni byłem kilka lat temu i już wtedy dawały o sobie znać efekty masowego niekontrolowanego rozwoju turystyki. Jednak to, co zobaczyłem przekroczyło moje najśmielsze wyobrażenia.

Będąc dzieckiem Zakopane postrzegałem ze specyficznej perspektywy; liczyły się dla mnie Krupówki, stragany z pamiątkami, ładne witryny i oczywiście pełen towarów wszelakich rynek pod Gubałówką. Z perspektywy dziecka wszystko wydawało się ogromne, piękne, zachęcające a zarazem przytłaczające z wszechobecnym, budzącym grozę tłumem pędzących przed siebie ludzi. Odwiedzając ponownie różnorodne miejsca, które dane mi było kiedyś oglądać zmieniało się moje ich postrzeganie. Wszystkie stawały się łagodniejsze, prostsze i bardziej zrozumiałe od tych zapamiętanych z dzieciństwa. Lecz nie Zakopane. „Perła” polskich Tatr z upływem lat stała się jeszcze bardziej kolorowa, bajkowa, a zarazem przerażająca.

Przerażająca swoim ogromem i feerią barw bijących z wszechobecnych neonowych reklam pubów i lokali wyrosłych jak grzyby po deszczu i powciskanych w każdą wolną przestrzeń. Znów poczułem się jak małe dziecko zagubione w dzikim tłumie.

Dawniej znajdowali się w nim ludzie szukający odpoczynku po ciężkim dniu spędzonym na tatrzańskich szlakach. Obecnie większość osób wędrujących po mieście góry podziwia tylko z perspektywy okien kolejnego odwiedzanego baru czy restauracji nie postawiwszy stopy na poziomie wyższym niż 4-5 piętro trzygwiazdkowego hotelu. Liczą się tylko tandetne pamiątki, zdjęcie z nie podobną do niczego 2 metrową maskotką i zaliczenie jak największej liczby barów w jak najkrótszym czasie. Wszechobecna tandeta, komercja i ogromne kwoty przywożone przez turystów zamieniły to miejsce w kolejny nastawiony na zysk twór zatracając jego specyficzny i niepowtarzalny klimat, który zawsze kojarzył mi się z potęgą i majestatem gór.

Z przykrością stwierdziłem również, że identyczna sytuacja panuje na szlakach. TPN z pewnością cieszy się z zysków ze sprzedaży

biletów oraz rosnącej popularności Tatr jako miejsca wypoczynku sądząc, że zwróci to uwagę rodaków na problem ochrony środowiska i konieczność zachowania cudów przyrody dla potomności. Nie można jednak zapomnieć o jakże istotnych minusach takiego stanu rzeczy. Jak spragniony ciszy i kontaktu z naturą człowiek może rozkoszując się pięknem oddać głębszej refleksji, gdy musi co chwila uważać by nie zostać stratowanym przez istne stada bezmyślnych, głodnych wrażeń pseudo-turystów. Dzikie tłumy pędzą po wydeptanych i zatłoczonych do niemożliwości szlakach by później stać w schronisku 25 minut w kolejce po herbatę.

A wszechobecny chaos i harmider zagłusza pełne smutku odgłosy natury, której pozostaje coraz mniej miejsc, do których nie dotarł jeszcze wszędobylski człowiek.

Sądzę, że moje obserwacje, choć może kontrowersyjne nie są odosobnione. Niestety postępu oraz zmian nie da się zatrzymać, a nowy sposób uprawiania „turystyki” górskiej rozwija się prężnie. Pozostaje jednak mieć nadzieję, że w anonimowym tłumie ludzi znajdzie się, choć paru, którzy w pamięci i w sercu nosić będą to, co w tym wszystkim jest najważniejsze – Miłość Do Gór (nie do pubów...)

Olek



W Górach Sudawskich

Pod koniec lipca wybraliśmy się we trójkę – z Iwonką i Jackiem na Suwalszczyznę. Doszły nas słuchy, że są tam jakieś góry. Jakoż rzeczywiście były – Góry Sudawskie, tuż przy litewskiej granicy, jakby przedłużenie Puszczy Rominckiej. Pojechaliśmy w ciemno do Wizajn mając jedynie trochę informacji o noclegach w Jackowym laptopie. Oczywiście zabraliśmy ze sobą rowery. To był jeden z lepszych pomysłów, na rowery tereny są znakomite. Szczególnie dla tych którzy lubią się zmęczyć podziwiając przy tym piękne widoki. Strome, ale krótkie podjazdy i karkołomne zjazdy. I rzecz jasna puste drogi, tak jak na Podlasiu.

Mieszkaliśmy w dwóch miejscach wyprowadzając z nich urokliwe, acz męczące rowerowe wycieczki: początkowo nad jeziorem Wizajny, w kwaterze, gdzie zakupione przez nas lepy na muchy spadały po kilku godzinach pod własnym ciężarem, a następnie na cyplu Rosochaty Róg nad Wigrami – w miejscu bardzo ładnym.

Zobaczyliśmy, oprócz oczywiście wspaniałych widoków i cudnej przyrody, klasztor kamedułów w Wigrach, słynne wiadukty „Stańczyki”, triplex – styk granic Polski, Litwy i Rosji w Bolciach (to miejsce ma prawie 600-letnią historię, granica ta została wyznaczona traktatem melneńskim już w 1422 roku, ówczesna granica biegła dalej na południe od obecnego trójstyku i przetrwała do wybuchu II wojny światowej jako granica polsko – pruska),

Suwałki, Sejny i Puńsk, cerkiew starobrzędowców tzw. molennę w Wodziłkach i weszliśmy na Górę Cisową (258 m), suwalską Fudzijamę.

Kosztowaliśmy też specjalów tutejszej kuchni zarówno polskiej jak i litewskiej. Wiadomo – kartacze inaczej zwane cepelinami, które w końcu nam się przejadły. Z kuchni litewskiej najbardziej przypadły mi do gustu czenaki jedzone w Puńsku w restauracji „Sodas”.

No i rzecz jasna – Góry Sudawskie. To płn.-zach. zakątek Suwalszczyzny – tuż przy granicy z Litwą. Sudovia to kraina, w której mieszkało jedno z plemion Jaćwieskich zamieszkujących okolice obecnych Wizajn, Wyłkowyszek, Kalwarii i Mariampola. Jest to też najstarsze znane określenie kraju Jaćwingów, zanotowane przez Ptolemeusza już w II w. naszej ery. Nazwa ta później była używana przez Krzyżaków, którzy odnosili ją do wszystkich Jaćwingów.

Góry Sudawskie to morenowe wzniesienia i krzemowe wzgórza pocięte jarami, wąwozami,

dolinkami, przez które płyną strumienie i pobłyskują wody ładnych jezior – do złudzenia przypominają krajobraz górski.

Większą część Gór Sudawskich porasta las. Strumienie poprzez rzeczkę Wigrę tworzą zlewnię Szeszupy. W głębi tych gór znajduje się wieś Sudawskie i jezioro o tej samej nazwie.



Rzut oka na mapę

fol. J.Pilc

W jego pobliżu wznosi się wzgórze, które było grodziskiem jaćwieskiego plemienia Sudawów. Grodzisko to czeka na badania archeologiczne – mogą one przynieść bardzo ciekawe informacje o historii tej ziemi. Do Wiżajn stąd rzut beretem, jedyne 6 km.

Nasz pobyt w Górach Sudawskich się zakończył. Jacek jeszcze pozostał na Małej Litwie, aby się integrować z Litwinami, o czym być może kiedyś jeszcze napisze.

Janusz



BIESZCZADZKIE ANIOŁY



Jarmark w Dolżycy

Początkiem mojej bieszczadzkiej wędrówki były „Bieszczadzkie Anioły”. VII Festiwal Sztuk Różnych „Bieszczadzkie Anioły” został zorganizowany przez Stowarzyszenie Miłośników Bieszczad „Moje Bieszczady” w dniach 15-19 sierpnia 2007 w Balnicy, Cisnej, Dolżycy i Łopience. Główny koncert odbył się w Dolinie Obiecanej nad rzeką Solinką w Dolżycy w sobotę 18 sierpnia o godz. 19. Wystąpili: Antonina Krzysztóń, Wolna Grupa Bukowina, Stare Dobre Małżeństwo, Robert Kasprzycki i inni. Przez cały dzień odbywał się Jarmark Różności. Dolżycyca licząca 85 mieszkańców przyjęła 7.5 tysiąca gości z całego kraju.

Po zakończeniu festiwalu udałem się z plecakiem szlakiem żółtym z Wetliny przez Przelęcz Orłowicza (1075m) – Suche Rzeki do Zatwarnicy. Następnego dnia zwiedziłem w dolinie Sanu pod Otrytem – tereny dawnych wsi Hulskie, Krywe i Tworylne, zniszczone całkowicie po II wojnie światowej. Kolejnym etapem mojej wędrówki była

wieś Krempna w Beskidzie Niskim. Obejrzałem odnowiony zalew na rzece Wisłoce oraz zwiedziłem ścieżkę przyrodniczą im. prof. Jana Rafińskiego, biegnącą wokół góry Kiczera (561m.n.p.m.) w pobliżu dawnej wsi Żydowskie.

W Krempnej remontowana jest drewniana cerkiew z 1782r., ale tak nieudolnie, że środkowa kopuła runęła do wnętrza świątyni. Prace trwają, aby przed zimą zakończyć kładzenie w miejsce blachy gontów i przywrócić piękno tych wysokich, namiotowych dachów zwieńczonych baniastymi hełmami i krzyżami. O ponownym poświęceniu cerkwi będziemy powiadomieni.

Tekst i zdjęcia Edward Siekierski



Remontowana cerkiew p.w. Kosmy i Damiana w Krempnej

Podziękowanie

Serdecznie dziękujemy Członkom i Sympatykom Oddziału, którzy przekazali 1% swojego podatku za 2006 rok na rzecz Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Dzięki Wam kasę naszego Oddziału zasilili kwota 293,10 zł.

Zarząd Oddziału



ZAPROSZENIE do INDIAN

Podczas lipcowych wędrówek po Mazurach Garbatych przekroczyliśmy granicę gościnnej Republiki Ściborskiej. Na jej terytorium obowiązują wizy, które można otrzymać zobowiązując się do przestrzegania zasad:

- zakaz palenia
- zakaz picia i wnoszenia alkoholu
- zakaz używania negatywnego słownictwa
- spożywanie tylko potraw wegetariańskich

W poniemieckim gospodarstwie obejrzelśmy hodowlę psów zaprzęgowych, chatę maszera, ekspozyty indiańskie i eskimoskie, galerię zdjęć z afrykańskiej wyprawy Biegnącego Wilka (prowadzącego w TVP program „Łowcy Przygód”).

Wśród łąk stoją tipi, w których można zatrzymać się na nocleg, nad małym stawem – czarna bania (rodzaj sauny), w planie jest izba regionalna. Więcej informacji na stronie www.biegnacy-wilk.pl. Warto odwiedzić!



Indiańskie tipi na Mazurach

fot. M. Szafrąńska

Małgosia



WIEŚCI NIE TYLKO Z GÓR

➤ Tego roku w sezonie letnim rozpoczęła swą działalność nowa chatka studencka w Beskidzie Niskim. Jest to nowy nabytek SKPB Warszawa i mieści się w Teodorówce koło Dukli.

➤ Stowarzyszenie Pogranicza z Ropy w porozumieniu z proboszczami świątyń (katolickich, prawosławnych i grekokatolickich) przy wsparciu Małopolskiego Urzędu Marszałkowskiego realizuje projekt „Otwarte świątynie”. W ramach projektu udostępniono do zwiedzania 11 zabytkowych cerkwi i kościołów Beskidu Niskiego znajdujących się na Szlaku Architektury Drewnianej. Od 23 czerwca do 13 października tego roku w piątki, soboty i niedziele w godzinach 13–17 można bezpłatnie zwiedzać cerkwie w Bartnem, Binczarowej, Brunarach, Czarnej, Hańczowej, Kunkowej, Kwiatoniu, Ropie, Skwiertnem, Uściu Gorlickim i Wysowej.

➤ W najbliższych miesiącach odbędzie się modernizacja schronisk w Dolinie Pięciu Stawów Polskich i na Hali Gąsienicowej. Obydwa schroniska korzystają z generatorów. „Murowaniec” otrzyma biologiczną oczyszczalnię ścieków, w „Piątce”

zostanie przebudowana elektrownia wodna. Dzięki temu zostanie wyeliminowany problem spalania węgla i koksu. To schronisko dostanie również nowoczesną oczyszczalnię

➤ W Tatrach polskich trwa gigantyczna wycinka świerków zaatakowanych przez kornika. Na miejsce świerków sadi się las mieszany. Najgorzej jest w okolicach Łysej Polany. Zazwyczaj w TPN wycinano rocznie kilka tysięcy metrów kubicznych chorych drzew, w tym roku już ponad 30 tysięcy i to jeszcze nie koniec.

➤ Małżeństwu z Wrocławia, które postanowiło wejść na Rysy z 3-letnim dzieckiem niesionym w nosidełku prawdopodobnie zostanie postawiony zarzut prokuratorski narażenia dziecka na utratę życia lub zdrowia, za co grozi do 5. lat więzienia. Na wyprawę wyruszyli dopiero po południu. Doszli do rejonu tzw. „grzęd” i tu utknęli. Dziecko zniósł na dół ratownik z Morskiego Oka zaalarmowany ok. godz. 23 telefonem rodziców. Niefrasobliwi rodzice dotarli do schroniska nad ranem.

W internecie wyszukał Janusz

DAWNE BIESZCZADZKIE CERKIEWKI



Żołobek. Cerkiew filialna p.w Narodzenia Najświętszej Marii Panny

*Tylko osy mają tutaj banię
Za to każdy ma krótką pamięć
Gałązka, gdy jej staniesz na odcisk
Prostuje się po przejściu nocy*

*Tutaj strumyk gada do pstrągów
Ze coś winne są Panu Bogu
Storczyk tutaj sterczy z ziemi
A ziemia ma wiele kamieni Ludzie!*

*Tu jest takie odludzie
Że cud opiera się na cudzie
Tutaj trzeba zagrać na trawie
Gdy zapłonie kwiatem dziurawiec*

*Tutaj dochodzi się do wniosku
Że pewna epoka się kończy
A tam w dole komputery
Już wykręcają nam numery*

*Tutaj dochodzi się do wniosku
Że człowiek coś w sobie skończył
Że człowiek coś w sobie skończył*

Adam Ziemianin

Żołobek

Cerkiew filialna pod wezwaniem Narodzenia Najświętszej Marii Panny. Poprzednia, drewniana, usytuowana była około 300 m na wschód od obecnej, na eksponowanym cyplu w widłach potoków. Istniała już w 1782 r. W 1914 r. postawiono w tym miejscu żeliwny krzyż na betonowym cokole, stojący do dziś. Obecna cerkiew, również drewniana, zbudowana została w 1830 r. Po 1951 r. opuszczona i zdewastowana. W tym czasie z cerkwi zniknęło ruchome wyposażenie, w większości ukradzione. Do roku 1976 cerkiew była użytkowana przez leśników jako magazyn szyszek. Od 1977 r. pełni funkcję filialnego kościoła rzymskokatolickiego. W trakcie adaptacji usunięto z cerkwi pustą już ramę ikonostasu i zdewastowany ołtarz. W jego miejsce wstawiono ołtarz z cerkwi w Lutowiskach. W Dziale Sztuki Cerkiewnej Muzeum – Zamku w Łańcucie znajdują się 4 chorągwie procesyjne (XIX w.), lichtarze i ikona Matki Boskiej w typie Umilenie pochodzące z tutejszej cerkwi. Obok cerkwi usytuowana była dzwonnica drewniana, parawanowa. Składała się z trzech słupów nakrytych gontowym daszkiem. Obecnie nie istnieje.

Po II wojnie światowej do czasu regulacji granicy w roku 1951 wieś znajdowała się na terenie ZSRR,. Obecnie liczy około 150 mieszkańców.

Na podstawie Stanisław Kryciński - Cerkwie w Bieszczadach oraz internetu spisał J. Pilec

Sprostowanie

Zamieszczony w poprzednim numerze „A co u nas?” wiersz Pani Wiesławy Kwinto pt. „Kapliczka szczęśliwego powrotu”, towarzyszący opisowi cerkwi w Bystrem, nie pochodzi, jak omyłkowo podaliśmy, z tomiku „Szlakiem”. Opublikowany jest na stronie Autorki (www.kwinto.com/wuka.htm), a ukaże się wkrótce w tomie pt. „Nocne niebo śpiewa aniołami”. Przepraszamy Autorkę i Czytelników za pomyłkę.

Redakcja

Jesień Łemków w Łodzi Spotkania z górami

W dniach 19-20 października 2007 roku w ramach naszych corocznych, już trzecich „Spotkań z Górami” zapraszamy na „Jesień Łemków w Łodzi”.

W piątek – **19 października** obejrzymy fotogramy i film „Cztery pory roku w Beskidzie Niskim” autorstwa Adama Krzykwy, posłuchamy Piotra Trochanowskiego, który przedstawi swoją twórczość poetycką. Tego wieczoru towarzyszyć nam będzie muzyka łemkowska w wykonaniu zespołu Serencza.

W sobotę – **20 października** tradycyjną już wieczorną biesiadę uświetni koncert Orkiestry Świętego Mikołaja.

Niejako przedłużeniem Spotkań będzie wyjazd w góry w dniach 24–28 października. Ponieważ w krainie Łemków – Beskidzie Niskim spędziliśmy lato teraz proponujemy krainę Bojków – Bieszczady. A konkretnie „bieszczadzki worek”. W planie odwiedzenie grobu Hrabiny, przejście granicznym grzbietem od źródeł Sanu do Przełęczy Bukowskiej, odwiedzenie bieszczadzkich chat (Beniowa, Dydiowa). Dojazd własny. Zgłoszenie udziału w wyjeździe prosimy kierować do Janusza Pilca pod nr tel. 692 490 724 do 30 września.

O szczegółach „Spotkań” będziemy informować na bieżąco na naszych zebraniach i na stronie internetowej Oddziału.

Zarząd Oddz. Karpackiego



A CO DALEJ ?

Zebrania: CKM, ul. Lokatorska 13

4 października godz. 18
„Roztocze 2007” – pokaz zdjęć z wyprawy rowerowej

19 - 20 października
Spotkania z górami – „Jesień Łemków w Łodzi”

15 listopada godz. 18
„Ukraina po raz pierwszy” – relacja Olka Szpakowskiego

6 grudnia godz. 18
Film z serii „Parki Narodowe”

20 grudnia godz. 18
Spotkanie wigilijne

Nasza strona internetowa: www.karpacki.ptt.org.pl

GRATULACJE!!!

W sierpniu naszą stronę internetową (www.karpacki.ptt.org.pl) odwiedził 100-tysięczny gość. Gratulujemy twórcy strony – Piotrowi Rzeźniczkowi oraz Iwonie Głowackiej i Januszowi Pilcowi, którzy dbają o atrakcyjność naszego wizerunku w cyberprzestrzeni. Życzymy wytrwałości!!

Redakcja

Na Walnym Zebraniu Członków Oddziału Karpackiego 21 czerwca br. delegatami Oddziału na VII Zjazd Delegatów PTT w Zakopanym wybrani zostali:

Stanisław Flakiewicz
Tadeusz Kiełbasiński
Ewa Kuziemska
Jolanta Śmiałkowska

Rezerwowymi delegatami zostali:
Janusz Pilc i Edward Siekierski.

Wyjazdy:

24-28 października – Wyjazd w Bieszczady.
Zgłoszenia chętnych do Janusza Pilca
tel 692 490 724 do 30 września.

STADNINA KONI HUCULSKICH
SEREDNIE
Karolina i Witold SMOLEŃSCY

- * NOCLEGI Z WYŻYWIENIEM
- * OROZY JEŹDZIĘCKIE
- * JAZDY I RAJDY KONNE
- * SPRZEDAŻ KONI

SEREDNIE MAŁE 1
38-709 POLANA
☎ 0-690 317 885